

Piotr Jeute: Życzenia na Boże Narodzenie

24 grudnia, w dzień ciemności, obchodzimy święto nadziei, którą wbrew prawom natury przyniósł nam, zanurzając się całkowicie w ludzkim losie, Jezus



24 grudnia, w dzień ciemności, obchodzimy święto nadziei, którą wbrew prawom natury przyniósł nam, zanurzając się całkowicie w ludzkim losie, Jezus

Święta Bożego Narodzenia obchodzimy jako pamiątkę narodzenia Jezusa Chrystusa – pamiątkę o dacie raczej symbolicznej, gdyż jak wiadomo Jezus narodził się prawdopodobnie ok. 6-7 lat p.n.e. (żeby nie mówić, że narodził się 6-7 lat „przed Chrystusem”).

Zgodnie z zasadami poprawności politycznej można by nazwać te życzenia życzeniami „z okazji 24 grudnia”. Skoro jednak wszyscy bez względu na poglądy święto 24 grudnia obchodzimy i życzymy sobie w związku z nim „wszystkiego najlepszego”, zastanówmy się, czego tak naprawdę i dlaczego sobie życzymy.

24 grudnia to w naszym kręgu kulturowym najkrótszy dzień roku. Takie swego rodzaju święto ciemności. W ciemności i chłodzie Jezus przychodzi na świat, w ciemności umiera. Zapewne podobnie jak każdy z nas musi przejść przez swoją ciemność. Przez ból, zwątpienie i rozpacz.

Trudno w związku z dniem ciemności zbyć zdawkowym „wszystkiego najlepszego” problem wszechobecnego i panującego zdawałoby się zła. Jezus, jako postać historyczna, też stał się jego ofiarą.

Czym zatem jest zło i skąd pochodzi? Jeśli za zło uznamy obecność bólu i cierpienia, to jednocześnie musimy uznać, że ból, jako absolutnie naturalna i podstawowa z punktu widzenia możliwości przetrwania reakcja systemu na szkodliwe bądź potencjalnie groźne bodźce, jest koniecznym warunkiem rozwoju jakiegokolwiek życia: od życia

najprostszycy organizmów, reagujących przecież na bodźce – niech roślina zwana mimozą posłuży tu za przykład – aż po życie duchowe, które bez doświadczenia cierpienia nie zaistnieje.

W Puszczy Białowieckiej można zaobserwować, jak brutalna i bezwzględna rywalizacja panuje w spokojnym zdawałoby się świecie lasu. Rośliny powoli, ale nieustępliwie walczą między sobą o dostęp do słońca i o każdą piędź ziemi, starając się wyeliminować rywali.

W świecie podwodnym ogromna większość organizmów – od ukwiałów po rekiny – na coś poluje. W świecie gadów, podobnie jak w świecie roślin, płazów czy ryb, twarda walka o byt ma zapewnić tylko najsilniejszą możliwość reprodukcji.

Jakkolwiek tzw. „źli ludzie” mają w sobie coś z gadów, to natura ssaków wykazuje podobną bezwzględność w zakresie strategii proliferacji genów. W stadzie goryli po śmierci samca-przewodnika, poległego w walce z konkurentem, dochodzi zwykle do masowego mordy jego potomstwa przez nowego lidera, który chce zapewnić przetrwanie tylko swoim genom.

Gdyby ktoś myślał, że homo sapiens różni się w tym zakresie od goryli, to niech zapozna się z faktami dotyczącymi tzw. wspólnoty pierwotnej. Odkryte w latach 80-tych XX wieku w dorzeczu Amazonki plemię Yanomami nie zetknęło się wcześniej z tzw. cywilizacją i od razu stało się wdzięcznym obiektem badań. Okazało się, że ponad 30% chłopców

nie dożywa wieku dorosłego tylko z tego powodu, że są mordowani przez rówieśników. Jeśli to dowód na istnienie zła, to taki sam, jak to, że rosną lasy, a w nich miejsce sosen i brzoź z czasem zajmują dęby.

Niektórzy ewolucjoniści mówią o „egoizmie genów”, dowodząc, że wszystkie te brutalne akty w ciągłej walce to nic innego, jak kolejne wersje strategii i taktyki proliferacji swojego genotypu. Tak jakby każdy organizm żywy koniecznie chciał właśnie swoje piętno odcisnąć na historii świata, po sobie zostawić potomstwo, którego głównym celem będzie przekazanie cennego depozytu genów w niekończącej się sztafecie, w której przeżyć i rozmnożyć się mogą tylko najsilniejsi, najbardziej brutalni lub najbardziej przebiegli.

Taka jest natura i pewnie trudno sobie inną wyobrazić, bo nic przecież rozwinąć by się nie mogło bez doboru naturalnego, który z kolei implikuje różne formy między-gatunkowej i wewnątrz-gatunkowej, zawsze bezwzględnej rywalizacji.

Czy zatem natura jest zła? Wszyscy rozumiemy, że nasze oceny etyczne są tu całkiem nie na miejscu. W świecie przyrody pełno jest bólu i cierpienia, ale to, czy i w jaki sposób jeden organizm żywi się śmiercią drugiego, wymyka się naszym ocenom moralnym.

Zło w naszym rozumieniu nie jest zatem równoznaczne z bólem. Aby mogło w ogóle zaistnieć, musiał pojawić się świadomy podmiot dokonujący wyboru. Zwróćmy jednak uwagę na fakt, że jeśli podmiot taki dokonuje wyboru, który może bezpośrednio lub nawet bardzo,

bardzo pośrednio prowadzić do bólu lub cierpienia, my gotowi jesteśmy to uznać za wybór zła, choć właściwie jest to wybór naturalny, bo naturze, podobnie jak psychopatom, obce jest współczucie czy wstyd.

Za każdym razem, kiedy na nasze wybory bezpośredni wpływ mają emocje pochodzenia zwierzęcego – a jesteśmy, jak wiadomo, bardzo mocno fizjologicznie zdeterminowani – może się okazać, że w ogólnie przyjętym rozumieniu działamy pod wpływem zła. Jeśli reaguję na coś agresją – bez względu na przyczynę – mój układ limbiczny, zwany czasem „gadzi mózgiem”, reaguje na bodziec pomijając ośrodki oceny, aby zapewnić szybkość reakcji. To prosta konsekwencja faktu, że ci, którzy za wolno reagowali na bodźce, nie przeżyli i nie zdołali się rozmnożyć, a więc nie po nich dziedziczą. Wiecznie zachłanny „gadzi mózg” może działać na tysiące sposobów, ale zawsze charakteryzuje go dążenie do dominacji kosztem innych.

Zagadka zła wydaje się w gruncie rzeczy banalna, podobnie jak banalny i nieciekawym jest każdy akt zła i każdy złoczyńca. Ich obecność żadną tajemnicą nie jest, jeśli tylko weźmiemy pod uwagę uniwersalne prawa przyrody. Dlaczego zatem świętujemy 24 grudnia, dzień ciemności, skoro ciemność jest i oczywista, i banalna i niemiła?

Najkrótszy dzień roku w różnych kulturach był znakiem nadziei na powrót słońca, na nowe życie, które miało nadejść. Zapewne dlatego chrześcijanie, nieznający dokładnej daty przyjścia Jezusa na świat, zaadaptowali pogańskie święto jako dzień, w którym obchodzimy pamiątkę Jego narodzin.

O ile Wielkanoc jest świętem Wiary, to Boże Narodzenie jest świętem Nadziei. Nadziei na to, że w bezmiarze naturalnego bólu i cierpienia pojawi się cud. Cud dobra, współczucia, przebaczenia, miłości. O ile zło jest naturalne, o tyle dobro i jego pojawienie się w świecie waranów, rekinów i goryli stanowi prawdziwą Tajemnicę.

Psychologowie ewolucyjni, a za nimi wielu tzw. intelektualistów próbuje wszystko interpretować w kategoriach samolubnych genów i strategii ich rozprzestrzeniania. Kto jednak czytał Ewangelie, kto zapoznał się choćby pobieżnie z tym, co przekazują nam najbardziej świadomi ludzie w historii naszego gatunku, ten nie będzie w stanie fenomenu dobra interpretować w kategoriach kolejnej strategii przetrwania.

Pojawienie się świata idei Platona, świata współczucia głoszonego przez Buddę, świata miłosierdzia Bożego głoszonego przez Jezusa – to jest prawdziwa Tajemnica i prawdziwy Cud.

24 grudnia, w dzień ciemności, obchodzimy święto nadziei, którą wbrew prawom natury przyniósł nam, zanurzając się całkowicie w ludzkim losie, Jezus. Dla jednych Syn Boga, dla innych tylko postać historyczna, ale dla wszystkich znak sprzeciwu wobec okrutnego determinizmu przyrody. Symbol i uosobienie Dobra, które w przeciwieństwie do banalnego zła jest Cudem.

O ile na poziomie ogólnym święto Bożego Narodzenia jest świętem Nadziei, to na poziomie bardziej doraźnym powszechnie obserwowanym zjawiskiem jest dążenie w czasie tych świąt do Pokoju i pojednania. Oczywiście można to dążenie strywializować: „każdy chce, żeby było miło”, powie ktoś. Na co dzień jednak nie obserwujemy tej dyspozycji psychicznej, która pozwala na dzielenie się opłatkiem i wzajemne przekazywanie znaku pokoju bez względu na poglądy przez wszystkich członków naszej wspólnoty narodowej czy kulturowej. I to też jest Cud. Jezus przyszedł na świat między innymi po to, aby wykazać absurdalność podziału na „swoich i obcych”. Nauczał, że każdy jest bliźnim, że człowiek dla człowieka ma być bratem, a nie wilkiem. Samo centrum Dobrej Nowiny brzmi: „Kochaj bliźniego swego jak siebie samego”. Swoją śmiercią na krzyżu Jezus wykazał także absurd mechanizmu „kozła ofiarnego” i wszelkiej krwawej ofiary, rytuału wspólnej zbrodni, która miała rozładowywać napięcia wspólnot pierwotnych i jednoczyć ich członków. Tych najsilniejszych oczywiście, inni się nie liczyli. Narodzenie Jezusa jest zatem datą przełomową w historii świata, niezależnie od tego, czy ktoś wierzy – jak ja – że Bóg objawił nam w ten sposób o sobie tyle, ile możemy próbować pojąć, czy też spojrzymy na to wydarzenie tylko z perspektywy historycznej. Jezus swoim nauczaniem wykazał, że Nadzieja na Pokój prowadzi przez Więź. „Skoro Bóg nas tak umiłował, to i my nawzajem powinniśmy się miłować” – napisał niedługo później św. Jan. W centrum historii świata Jezus postawił Miłość bliźniego, każdego bliźniego, mimo wszystko. Więź mimo wszystko. Odwołujemy się do tego – mniej lub bardziej świadomie, ale z powszechną konsekwencją – podczas Świąt Bożego Narodzenia. Wzięcie w nawias wszystkiego, co nas dzieli i wspólna wieczerza w uroczystym nastroju upamiętniają przyjście na świat Kogoś, kto otwiera nam oczy na to, co naprawdę ważne. Nadzieję, Pokój i Więź. Więź dobrych intencji i wspólnych celów. Więź wspólnych

trudności i wspólnego ich przezwyciężania. Wiąż bólu i radości ludzkiego losu – w gruncie rzeczy mamy wszyscy ze sobą tak ogromnie dużo wspólnego. Święta Bożego Narodzenia mają nam o tym przypomnieć, bo często na co dzień o tym zapominamy.

Życzę nam wszystkim, abyśmy w ten dzień dostrzegli jak najwięcej dobra wokół nas. Żebyśmy oderwali się choć na chwilę od doraźnego determinizmu i skupili się na tym, co buduje miłość i współczucie. Bo tylko dla uczestnictwa w tym cudzie Dobra warto żyć.

Piotr Jeute

Życzenia pisane w 2010 roku